

Huragan cudownym lekarstwem na problemy gospodarcze?

17 października 2017

Kilka dni temu Huragan Harvey uderzył w Stany Zjednoczone niszcząc sporą część Texasu. Około 70 osób poniosło śmierć, tysiące pozostały bez dachu nad głową. Ogromne ilości toksycznych chemikaliów przedostało się do wód gruntowych.



Huragan, jak każda katastrofa naturalna jest tragedią. Na razie nie wiadomo dokładnie ile wyniesie wartość zniszczeń, ale na pewno będzie to kwota ogromna. Dużo większe jednak straty od huraganu powodują imbecyle pokroju Williama Dundleya (członek FED od 2009 roku), opowiadając w mediach jak to huragany mają rzekomo pomóc gospodarce.

Wg Dundleya huragan niszcząc infrastrukturę w pierwszym momencie negatywnie wpływa na gospodarkę, gdyż zaburza handel. Jest to jednak efekt wyłącznie przejściowy. Długoterminowo według pseudoekonomisty huragany pozytywnie wpływają na rozwój gospodarczy.

JAK TO MOŻLIWE? WEDŁUG STAREJ CHOREJ LOGIKI DUNDLAYA!

1. Szkody wyrządzone przez huragan sprawiają, że nagle rośnie

popy na paliwo, drewno, materiały budowlane czy samochody. Wzrost popytu przekłada się na wzrost cen. Wyższe ceny to wyższa inflacja, a więc inflacyjne cele FED-u niedługo mogą zostać osiągnięte, co „oczywiście pomoże” gospodarce. Ostatecznie jeżeli rosną ceny (2% rocznie), to społeczeństwo rzuca się do zakupów, rośnie konsumpcja i ogólny dobrobyt.

2. Odbudowa zniszczeń wymagać będzie wzrostu aktywności ekonomicznej. Ludzie, którzy stracili domy, samochody czy większość mienia, będą musieli je ponownie nabyć. Ktoś je musi jednak wyprodukować. Wzrośnie zatem zarówno produkcja i konsumpcja.

3. Zniszczoną infrastrukturę (drogi, sieci energetyczne czy telekomunikacyjne) także wymagają remontu. Rząd stanowy lub federalny zwiększy wydatki na odbudowę.

Reasumując, odbudowa zniszczonego Texasu wymaga ogromnych wydatków, dzięki czemu wzrośnie produkcja oraz konsumpcja. Wzrośnie także aktywność zawodowa, czyli spadnie bezrobocie i w ostatecznym rozrachunku odbudowa doprowadzi do boomu gospodarczego.

Sorry, ale większych bzdur nie słyszałem od dawna. Najgorszy jest fakt, że padają one z ust człowieka współodpowiedzialnego za politykę najważniejszego banku centralnego. Co więcej chore teorie Dunderlaya są ochoczo powtarzane przez innych „ekonomistów” przez co społeczeństwo amerykańskie staje się jeszcze bardziej zindoktrynowane. Mieszkając w USA śmiać mi się chciało, gdy słuchołem ich teorii nt. ekonomii, ale to co słyszę obecnie po prostu nie mieści mi się w głowie.

SKĄD W OGÓLE W GŁOWACH RZEKOMO INTELIGENTNYCH LUDZI POJAWIAJĄ SIĘ TAKIE BZDURY?

Największy problem jest taki, że absolutna większość bankierów centralnych nigdy nie przepracowała godziny w sektorze prywatnym, a ich poglądy są kształtowane przez teoretyczne modele bazujące na teorii Keynesa sprzed ponad 80 lat.

Wg Keynesa gdy w gospodarce mamy zastój, rząd powinien zwiększyć wydatki aby zainicjować pierwszy etap wzrostu. Wzrost wydatków finansujemy oczywiście poprzez emisję dodatkowego długu. Zwiększone wydatki przekładają się na wzrost zatrudnienia, a tym samym ogólny wzrost dochodów społeczeństwa. Im wyższe dochody tym wyższe wydatki na konsumpcję, co z kolei dalej nakręca produkcję, a tym samym rosną zatrudnienie oraz dochody.

Gdy już gospodarka działa na pełnych obrotach, a wpływy z podatków są wysokie, rząd powinien znacznie ograniczyć wydatki oraz spłacić dług zaciągnięty na „rozruszanie gospodarki”.

W teorii pięknie. Problem jest jednak taki, że o ile w okresach recesji rządy chętnie zwiększają wydatki oraz dług, o tyle w okresach prosperity prawie nigdy nie go nie redukują. Jest to odwieczny problem „demokracji” parlamentarnej, w której politycy myślą wyłącznie o wygraniu wyborów lub utrzymaniu się u władzy.

Idiotyczne poglądy serwowane nam przez Dundleya i jemu podobnych kwestionował XIX-wieczny ekonomista Frederic Bastiat w swojej teorii „zbitej szyby”.

Frederic opisuje przykład chuligana, który wybija szybę w piekarni i ucieka. Piekarz narzeka, że poniósł stratę i ma rację. Wg keynesistów jednak, nie stało się źle, bo przecież będzie to oznaczało zarobek dla szklarza. Zarobione pieniądze szklarz wyda u kogoś innego, ożywiając lokalną gospodarkę. Gdyby chuligan nie wybił szyby, szklarz nie miałby zarobku. Wg nich chuligan postąpił dobrze :).

Bastiat zwraca jednak uwagę na drugą stronę medalu. Piekarz miał pieniądze i szybę. Teraz będzie mieć tylko szybę. Kupi nową szybę za pieniądze, które chciał przeznaczyć na coś innego np. na usługę krawca. W rzeczywistości nie powstało żadne nowe zatrudnienie, bo zysk szklarza jest stratą krawca, a zniszczeniu uległo dobro materialne (szyba).

CZEGO NIE DOSTRZEGAJĄ LUDZIE POKROJU DUNDLAYA?

1. Po pierwsze, huragan jest tragedią która poza czynnikami ekonomicznymi niesie ogrom negatywnych aspektów społecznych. Aby to zrozumieć należałoby Dundlay'a jak i resztę członków FED przenieść z bezpiecznych domów w Hamptons na kilka dni do spustoszonego Houston. Ciekawe czy chciałoby im się pracować i jak wyglądałaby ich efektywność, po tym jak straciliby dorobek całego życia.

2. Zniszczone domy, samochody, infrastrukturę należy odbudować. Kto jednak za to zapłaci? A ktoś musi. A no zapłacą w pierwszej kolejności najbardziej poszkodowani, którzy odbudują domy pozbywając się resztek oszczędności, jeżeli jakiegokolwiek mają. Następnie zaciągną kredyty stając się niewolnikami sektora finansowego. Zarobią oczywiście banki poszerzając rzesze uzależnionych od kredytu oraz firmy deweloperskie.

Nie zarobią natomiast firmy dostarczające usługi na które poszkodowani w wyniku huraganu wydaliby środki w normalnych warunkach. Straci ogólnie całe społeczeństwo, gdyż rodziny obciążone kredytem mają w sposób naturalny niższą siłę nabywczą, więc dużo ostrożniej wydają zarobione środki.

Ekonomiści Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS) w Bazylei (najważniejsza instytucja finansowa na świecie) od kilku lat powtarzają, że już dawno osiągnęliśmy tak wysoki poziom zadłużenia, że mimo historycznie niskich stóp procentowych ciężar odsetek tłumi rozwój gospodarczy. Innymi słowy dług jest tak duży, że gospodarka nie może się rozwijać.

Kiedyś czytałem opracowanie pochodzące właśnie z BIS, według którego negatywnych skutków długu publicznego nie odczuwamy, jeżeli nie przekracza on 30% w relacji do PKB. Przy małym długu tymczasowe zwiększenie wydatków finansowych kredytem może mieć sens.

Obecnie zadłużenie krajów rozwiniętych przekracza 100% w

relacji do PKB, podczas gdy dług całkowity (rządowy, korporacyjny oraz osobisty) jest najwyższy w historii i wynosi 327% PKB. Co więcej wg danych za 2016 rok, każdy dodatkowy wzrost PKB o 1 USD wymaga przyrostu długu rządu 4 USD. Gdzie tu logika?

3. Dundley chyba nie widzi różnicy pomiędzy długiem zaciągniętym na inwestycje, a długiem na konsumpcję.

Dług inwestycyjny. Załóżmy, że jestem przedsiębiorcą. Chcę uruchomić fabrykę produkcyjną. Zaciągam kredyt o oprocentowaniu 8% rocznie. Na bazie prognoz szacuję, iż mój zwrot z projektu wyniesie 30% rocznie. Kupuję sprzęt, wprowadzam nowe technologie, zatrudniam ludzi. Następnie uruchamiam produkcję oraz sprzedaję gotowe wyroby. W ostatecznym rozrachunku wygenerowałem zysk, który pomniejszony od odsetki mogę przeznaczyć na kolejne inwestycje. Przy okazji firma sprzedająca technologię czy maszyny zarobiła produkując je i wyposażając moją fabrykę. Zarobili też pracownicy, którzy mogą wydać środki wspierając lokalną gospodarkę. Na taki cel zaciągnięcie długu ma sens.

Dług konsumpcyjny. Żyję od wypłaty do wypłaty. Nie mam oszczędności. Mimo to chcę kupić nową plazmę, Xboxa czy Iphona 8. Zaciągam kredyt konsumpcyjny. Super. Kupiłem wszystkie 3 zabawki. Wspieram gospodarkę. Zarobił przecież producent bo sprzedał produkt. Zarobił także sprzedawca bo zainkasował swoją marżę. Zarobił także rząd bo zainkasował VAT oraz podatek dochodowy od producenta i sprzedawcy. Jestem patriotą wg toku myślenia Busha Juniora.

Co dalej. Spłacam raty kredytowe. Nie mam już wolnych środków bo środki „na życie” zostały pomniejszone nie tylko o raty kredytu, lecz także o odsetki. Gdybym nie zaciągał kredytu to realny dochód byłby wyższy właśnie o odsetki które odprowadzam do banku. Efekt jest taki, że dzięki życiu na kredyt realnie spada moja siła nabywcza.

CZY WZROST PKB JEST RZECZYWIŚCIE DOBRY DLA GOSPODARKI?

Nie każdy!!!

Wydatki zbrojeniowe. 16% wydatków rządu federalnego USA (w ujęciu dolarowym więcej niż reszta świata razem wzięta) przeznaczane jest na zbrojenia. Czy środki te wydawane są na poprawę jakości życia. Oczywiście że nie. Są marnowane na prowadzenie destruktywnych i kosztownych wojen. Więcej wojen, wyższe wydatki na zbrojenia, więcej strachu, więcej zabitych po obu stronach konfliktu, więcej rannych fizycznie i psychicznie, więcej rent dla weteranów. Z drugiej strony wyższy zysk koncernów zbrojeniowych oraz prywatnych kontraktorów i co najważniejsze – WYŻSZE PKB – Super!!! Kto za to płaci – podatnicy oczywiście.

Opieka zdrowotna. USA jest krajem, w którym najwięcej w relacji do PKB wydaje się na służbę zdrowia. Jest to zawrotne 18% PKB podczas gdy w 1960 roku było to 5%.

Czy to znaczy, że kraj ten ma najwyższy standard opieki zdrowotnej. Oczywiście że nie. Oznacza to, że kraj ten ma najwyższe ceny usług medycznych, leków oraz największy odsetek osób cierpiących na przewlekłe choroby wymagające dożywotniego leczenia.

Coś zupełnie przeciwnego możemy zaobserwować w Kostaryce. Fantastyczna jakość jedzenia, czysta woda i powietrze, ruch na porządku dziennym, spokojne życie oraz holistyczne podejście do kwestii zdrowia. Efekt – ludzie są zdrowi, nierzadko dożywają 110 lat (prowincja Guanacaste, gdzie mieszkałem przez kilka miesięcy), a opieka zdrowotna ogranicza się do leczenia wypadków oraz osób w bardzo podeszłym wieku.

Teraz się zastanówcie czy lepiej aby 18% gospodarki koncentrowało się na leczeniu osób chorych, czy lepiej jednak aby społeczeństwo było zdrowe, a 18% aktywności zawodowej przeniosło się do innych sektorów jak np. rozrywka.

No tak, ale co jeżeli nagle 90% zatrudnionych w sektorze

opieki zdrowotnej trafiłoby na bruk? SUPER !!! Oznacza to, że każdy korzystający wcześniej z opieki zdrowotnej mógłby przeznaczyć zaoszczędzone środki na coś przyjemniejszego niż wizyty u lekarza czy leczenie chorób przewlekłych. Rynek nie lubi próżni i w krótkim czasie powstałyby nowe branże, w których osoby z sektora medycznego szybko znalazłyby zatrudnienie. Sto lat temu ponad 90% osób pracowało w rolnictwie, dziś około 3%.

CO ZATEM Z ODBUDOWĄ ZNISZCZEŃ? POMOGĄ GOSPODARCE CZY NIE?

Pozostawię to pytanie bez odpowiedzi. Przyjmijmy jednak, że Dudley ma rację, a ja się mylę. Wyobraźcie sobie, że jutro Warszawę nawiedza trzęsienie ziemi czy inny kataklizm i połowa miasta zostaje zniszczona. Za miesiąc podobna katastrofa dotyka Kraków później Poznań, Gdańsk i inne miasta.

Zniszczenia trzeba odbudować, ludzie mają pracę, gospodarka się kręci i co najważniejsze rośnie nam PKB. Chyba nieźle.

Szkoda że większość „wykształconych” ekonomistów nie potrafi myśleć samodzielnie oraz przykłada dużą uwagę do idiotycznych wskaźników jak PKB zamiast Better Live Index, Quality of Live czy World Happiness Index.

Autorstwo: Trader21

Zdjęcie: [WikiImages](#) (CC0)

Źródła: [IndependentTrader.pl](#), WolneMedia.net